

Rafał Kowalski

Wspaniałe palce do boksu

Nasze Korzenie 6, 92-95

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wspaniałe palce do boksu

W Tuni kochali się jej koledzy Polacy. Adam zyskał szacunek i opinię „dentysty”, kiedy w szkole wybił zęby antysemitkiemu synowi policjanta. Szkolne przyjaciółki Anna i Fryma do dnia dzisiejszego się kontaktują, choć mają ponad 90 lat i dzieli je 9,5 tysiąca kilometrów. Oto Płock w młodzieńczych opowieściach jego dawnych żydowskich mieszkańców.

Niejednej bądź niejednemu z nas zdarzyło się, po latach, na strychu lub w piwnicy wyciągnąć starą zapomnianą księgę, zdmuchnąć z niej kurz i otworzyć z zaciekawieniem. Jak ta zakurzona księga jest żydowska część historii Płocka. Czymś, co dla przeciętnego zjadacza chleba w tym mieście ciągle jest w cieniu Bolesława Krzywoustego, Antoniego Juliana Nowowiejskiego i bitwy z bolszewikami w 1920 roku. Nieśluszenie, bo przecież Żydzi z Płockiem związani byli od XIII wieku, kształtując życie tej dawnej stolicy państwa polskiego.

Weźmy wiek XIX, kiedy zbudowane zostały w Płocku dwie synagogi, w budynku jednej z nich mieści się obecnie Muzeum Żydów Mazowieckich. Założony został cmentarz, powstało kulturalne Płockie Żydowskie Stowarzyszenie Hazomir, oddany został do użytku szpital im. Izaaka Fogla. Powstała fabryka maszyn rolniczych Mojżesza Sarny, a jego syn Izidor przyczynił się do stworzenia pierwszej w Płocku odlewni żeliwa. Z kolei w wieku XX wychodziły żydowskie gazety, wśród nich „Plocker Cajtung”. Prężnie działał wielosekcyjny klub sportowy Makabi. Powstało Żydowskie Koedukacyjne Gimnazjum Humanistyczne, banki – wśród nich bank kupiecki znanego filantropa Mosze Altberga. Działały biblioteki, kółka teatralne, organizacje polityczne. To wszystko w ciągu dwóch z ośmiu wieków starozakonnej obecności w Płocku. Jej sercem stał się rejon ulic Synagogalnej, Jerozolimskiej, Tylnej, Niecałej i Szerokiej. Trzeba jednak pamiętać, że wielu płockich Żydów było zasymilowanych, mieszkali w każdej części miasta.

Im postacie bardziej znane, tym łatwiej wydobyć je z niepamięci. Wymieńmy Icchaka Grünbauma, absolwenta płockiego gimnazjum i założyciela tutejszej biblioteki Hazomir, późniejszego posła na Sejm RP i jednego z sygnatariuszy deklaracji niepodległości Izraela. Weźmy braci Feliksa i Dawida Tuszyńskich. Obrazy na płótnie i rysunki piórkiem pierwszego z nich cieszyły się ogromnym powodzeniem m.in. w USA i Australii. Drugi nazywany był „księciem miniaturzystów”, cenionym jako świetny ilustrator i malarz. W Płocku przyszedł na świat Edward Flatau, wybitny lekarz, neurolog i psychiatra. Jego *Atlas mózgu człowieka i przebiegu włókien*¹, opublikowany w Berlinie w języku niemieckim, szybko został przetłumaczony na angielski, francuski i rosyjski. Jednocześnie był to pierwszy polski atlas anatomii mózgu. W tym nadwiślańskim mieście urodził



Pola Nisson z domu Zylber (w środku) i jej córki, Zosia – obecnie Hedva Segal – i Mania; właśnie Zosia obroniła Manię przed dokuczającymi jej chłopakami w Płocku.



Adam Neuman-Nowicki i jego żona Pola Singer.

się Stefan Themerson – światowej sławy twórca filmów awangardowych, pisarz, rysownik, poeta i wydawca. Jego filmową twórczością inspirował się m.in. Roman Polański.

W Płocku, według dokładnych danych miejscowego Archiwum Państwowego, w 1930 roku mieszkało 9686 osób pochodzenia żydowskiego. W roku wybuchu drugiej wojny światowej – mimo emigracji do Palestyny, USA czy Argentyny i ucieczek przed Niemcami na wschód – ich liczba niewiele się zmieniła, stanowili jedną trzecią mieszkańców miasta. Adwokaci i szewcy, bankierzy i właściciele sklepów spożywczych, lekarze i krawcy, nauczycielki i gospodynie domowe. Kto o nich dzisiaj pamięta? Postanowiliśmy wziąć tę

1. Polskie wydanie *Atlasu...* ukazało się w Krakowie w 1895 r., niemieckie zaś rok wcześniej w Berlinie.

księgę, zdmuchnąc z niej grubą warstwę kurzu i udostępnić mieszkańcom Płocka. Żeby byli świadomi historii swojego miasta nie tylko przez pryzmat Bolesława Krzywoustego i katedry.

Tak zrodził się projekt, realizowany przez zastępcę kierownika Muzeum Żydów Mazowieckich (oddział Muzeum Mazowieckiego w Płocku) Rafała Kowalskiego i Piotra Dąbrowskiego z Działu Promocji Muzeum Mazowieckiego w Płocku. Wspierany jest przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego i Urząd Miasta Płocka. Polega na rejestrowaniu wspomnień płocczan pochodzenia żydowskiego, ich bliskich i osób, które płockich Żydów znały. Zbierają też pamiątki dotyczące tych dawnych mieszkańców Płocka, jak fotografie czy dokumenty. Cała sprawa jest niezwykle ważna ze względu na bezcenną wartość żywego świadectwa. Ich rozmowy to obecnie osoby bardzo wiekowe, realizacja pomysłu przypomina więc ściganie się z Panem Bogiem, nawiązując do słynnej książki Hanny Krall.

Tacy ludzie mieszkają jeszcze w Polsce, we Francji, Izraelu czy Stanach Zjednoczonych. I chociaż dzielą je często tysiące kilometrów, ich myśli o Płocku są zbliżone do siebie. Podobne są tęsknoty, zachwyty nad płockimi Tumami, uśmiechy na myśl o płockich zapachach i smakach, zabawach ze szkolnymi koleżankami i kolegami. Podobna jest trauma spowodowana zagładą wielowiekowego świata płockich Żydów, dokonaną przez Niemców. Kolekcjonowanie takich wspomnień przypomina układanie puzzli, z których składała się polsko-żydowska codzienność Płocka. W tej opowieści o niej postanowiłem skupić się na tym, co według mnie było (w sumie nadal jest) ogromnie ważne – relacjach międzyludzkich w czasie dorastania. Od tego często wszystko się zaczynało, kształtowało się dalsze życie.

Fela Finlay-Rawicka, 94-letnia obecnie płocczanka mieszkająca w Izraelu, pamięta, że w szkole lubiła historię, geografię i śpiew.

Także dwie nauczycielki siostry, jedna nazywała się Skarżewska, druga Plucińska. Fela do szkoły musiała chodzić w mundurku granatowym z białym kołnierzykiem. Ten kołnierzyk prało się codziennie albo co drugi dzień. Jedna z nauczycielek nie pozwoliła nosić laskierków, bo odbijała się w nich bielizna. Oddajmy głos Feli: *Kiedyś moja przyjaciółka Basia Porębska przyszła do mnie i powiedziała, że to, co usłyszała o Żydach, było straszne. Zapytałam ją, co takiego usłyszała. Ona na to, że Żydzi łapią młodych chłopców i używają ich krwi do robienia macy na Paschę. Powiedziałam jej, że to nieprawda. Porozmawiałam z matką, żeby zaprosiła Basię do naszego domu i zobaczyła, co my jemy na święto Paschy i jak się zachowujemy. To jej otworzy oczy. Bo są ludzie, którzy nie poznali w życiu żadnego Żyda, a już są antysemitami.*

Takie znajomości i przyjaźnie między młodymi Polakami i Żydami w Płocku, przełamujące krzywdzące stereotypy, nie należały do rzadkości. Anna Bąkowska, 93-letnia płocczanka i weteranka Powstania Warszawskiego, wspomina swoje dwie szkolne przyjaciółki z Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. hetmanowej Reginy Żółkiewskiej przy ulicy Kolegialnej. Jedna z nich, Fryma Rita Brygart, żyje obecnie w Redondo Beach w Kaliforni, Anna i Fryma po dziś dzień dzwonią do siebie i przysyłają sobie kartki na różne okazje. Oddajmy głos tej pierwszej: *Z Frymą Brygart poznałyśmy się w szkole. Ona chodziła do tej samej klasy. Była Frymcią. Chodziłam też do klasy z Blumcią Mejlich. Blumcia była średniego wzrostu, a Frymcia była mniejsza, obydwie ciemne blondynki. Blumcia była spokojniejsza od Frymci. Była z Radziwia, jej rodzice mieli sklep spożywczy. Mieliśmy wycieczki szkolne, wtedy się kolej jechało do lasu, do Łącka. Kiedy wracaliśmy, Blumcia poprosiła nas do sklepu rodziców. Byli bardzo gościnni. Pamiętam lemoniadę i obwarzanki na sznurku, wszystkich nas tam częstowali. Kiedy Blumcia przyjechała pierwszy raz do Polski w latach 80., serdecznie ją przy-*

Jakub Guterman w młodości, pierwszy od prawej.



jęłam. Potem przyjeżdżała jeszcze przez kolejne parę lat. Nie chciała jeździć do Krakowa, w góry czy do Trójmiasta. Ona mówiła, że nie pojedzie nigdzie. Bo ona tu siedzi na takim wzgórk, patrzy na Wisłę, na Radziwie i serce jej się raduje, że ona może jeszcze na stare lata to zobaczyć.

Czasem górę brały niesprawiedliwe komunały. Izraelczyk Jakub Guterman wspomina, jak po drugiej wojnie światowej w Płocku zapisał się na kurs boksu: *Matka posłała mnie do konserwatorium, że bym uczył się gry na fortepianie. Pewnego dnia mój profesor powiedział: „Wiesz co, panie Guterman? Masz wspaniale palce do boksu”. To następnego dnia zapisałem się na kurs boksu. I pewnego dnia coś za mocno uderzyłem mojego najlepszego kolegę. A on zamiast powiedzieć mi: Ty ośle, ty idioto, ty chamie, powiedział: „Ty parszywy Żydzie”. Jaki ja byłem zdruzgotany. Ten mój dobry kolega, którego tak lubię... Wszedłem do domu, nie pamiętam, czy tego samego dnia, powiedziałem mamie, że chcę jechać do Palestyny, chcę żyć między Żydami. Jakub Guterman mimo to do dnia dzisiejszego jest wielkim przyjacielem Płocka, chętnie wraca do rodzinnego miasta.*

Ten sam Guterman był najlepszym przyjacielem Haima Zylbera, mieszkającego teraz w Izraelu. Jakub w jego oczach od dzieciństwa był niezwykle utalentowany, jeśli chodzi o rysowanie. Haim pamięta, że obaj bardzo lubili grać w piłkę, a pewnego dnia postanowili pójść do kina. Problem w tym, że chodziło o film dla dorosłych. Co było dalej? Opowiada Haim: *Zawzięliśmy się, musieliśmy zobaczyć ten film. Jakimś sposobem zakradliśmy się więc do środka. Pech poległ na tym, że wytoniliśmy się na wysokości pierwszego rzędu, co nie uszło uwadze człowiekowi sprzedającemu bilety. Nie zastanawiając się, chwycił nas za ubrania i szybko wyprowadził na zewnątrz, niemal unosząc w powietrzu. I tyle wyszło z naszej dorosłej misji.*

Hedva Segal, mieszkająca obecnie w Izraelu, pamięta, jak stanęła w obronie swojej młodszej siostry. Wspomina: *Kiedyś dziecko, które miało siedem lat i okulary, było czasem traktowane jako coś nienormalnego. Chłopcy jej dokuczali, „ślepa kura maca jaja”. Jeden raz złamali jej okulary, lobuzy. Myślny szli ze szkoły, na tej ulicy będącej przedłużeniem Grodzkiej, nie w stronę mariawitów. Siostra była w pierwszej klasie, ja w trzeciej. Poprosiłam nauczycielkę, czy mogę siostrę odprowadzić. Siostra poszła, ja poszłam za nią. Wujkowie przywieźli mi z Zakopanego piórniki, taki podwójny, z drzewa. No więc ona idzie, ja trochę za nią, a chłopcy zaczynają ją wyzywać. I już on się przybliży, żeby jej zrzucić te okulary. Ja nie myślałam długo. Byłam dość chuda i niska. Wyjęłam ten piórniki i trzasnęłam go w głowę. On nie zrozumiał, co mu się stało. Ja mu mówię: „Teraz ty będziesz ślepa kura!”. Naprzeciwko, z drugiej strony ulicy stał policjant i pękał ze śmiechu. To ja krzyczę: „Co się pan śmieje? Zamiast jego odgonić, to ja muszę sama ją bronić!”. A on: „Ty na pewno Zilberówna!”. Dlaczego on tak mówił? Bo mój wujek Natan był sportowcem i nikogo się nie bał. Więcej już chłopcy nie przybliżali się dokuczać mojej siostrze.*

Sprawy w swoje ręce brał również Adam Neuman-Nowicki, mieszkaniec Nowego Jorku: *Kiedy przezywali mnie w szkole, chodząc skarżyć u ojca. Ojciec chodził do szkoły i skarżył u nauczy-*



Jakub Guterman podczas otwarcia Muzeum Żydów Mazowieckich w Płocku, 14 III 2013.

cielki. Ale pewnego dnia powiedział: „Słuchaj, ja nie mogę chodzić stale do szkoły i się skarżyć. Musisz radzić sobie sam”. Na drugi dzień syn jakiegoś wysokiego policjanta, nazywał się Prokop – niesławny, później był folksdojczem – nazwał mnie parszywym Żydem. To ja wyrzniętem go w zęby i on wypluł dwie sztuki. Oczywiście wyrzucili mnie ze szkoły. Wróciłem do domu, a ojciec pyta: „Co tu robisz o tej porze?”. Ja na to: „To jest twoja wina!”. On: „Moja, że cię wyrzucili ze szkoły?”. Ja: „Powiedziałeś, żebyś sobie radził, to ja sobie poradziłem z Prokopem, wyrzniętem go w mordę”. Oczywiście ojciec poszedł do szkoły, wyjaśnił całą sprawę. Wybaczono mi i nabrano do mnie szcudunku, bo wszyscy widzieli, że ja mogę być dentystą.

Tunia Kowalska, stuletnia mieszkanka Paryża, podkreśla, że w Płocku miała koleżanki Polki i Żydówki. A niektórzy jej koledzy Polacy byli w niej nawet zakochani. Z koleżankami często chodziła na Tumi, gdzie było dużo zieleni. Bardzo ceniła łacinę, często rozmawiała w tym języku ze swoją koleżanką Romą. Lubiła też wiersze, do dnia dzisiejszego pamięta doskonale *Odę do młodości* Adama Mickiewicza. Wracając do młodzieńczych szkolnych miłości, Tunia opowiada: *W Płocku chodziłam do szkoły żydowskiej, gimnazjum na ulicy Kolegialnej. Kiedy miałam 13 lat, mój przyszły mąż przyszedł do tej szkoły. Jego rodzice byli niebogaci, to chcieli, żeby on coś robił, żeby zarobić. On był dobrym uczniem, ja się w nim zakochałam. Miał na imię Henio. Ale on na mnie nie patrzył, ja miałam 13 lat, takie małe dziecko byłam. Dobrze się uczyłam, ale potem zjechałam, bo byłam zakochana. Ja po prostu zakochałam się bardzo wcześnie. On na początku o tym nie wiedział, ale mu powiedziano. A kiedy mu powiedziano, on wtedy zaczął na mnie trochę spoglądać. No i widocznie coś mu się tam spodobało.*

Z kolei ja mam nadzieję, że czytelnikom „Naszych Korzeni” spodobało się tych kilka słodko-gorzkich obrazków dawnej codzienności Płocka. I teraz będą świadomi, że w Płocku mieszkali Tunia, Adam, Fryma, Kuba, Fela i wielu innych płocczan pochodzenia żydowskiego. Mieli jedną głowę, dwie ręce i tyle samo nóg. Potrafili się smucić, bić o swoje, kochać, zawiązywać przyjaźnie bez podziału na pochodzenie czy religię. Wiedzmy o tym również wtedy, kiedy mijamy np. siedzibę Płockiej Galerii Sztuki, kiedyś mykwę. Kamienicę przy ulicy Sienkiewicza 4, gdzie mieszkała rodzina Frankenberg, dziadkowie aktorki Jane Seymour, znanej choćby z tytułowej roli w serialu *Doktor Quinn*. Budynek obok internatu Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica, w którym swoją siedzibę miał wspomniany szpital im. Izaaka Fogła. Piękna zaś niszczejaca piętrowa kamienica przy ulicy Kolegialnej 28 to byłe Żydowskie Koedukacyjne Gimnazjum Humanistyczne.

Znacznie więcej wspomnień o Płocku jego żydowskich mieszkańców znajdzie się w książce, której wydanie planowane jest wstępnie na drugą połowę 2015 roku. W zamyśle jest również wystawa stała w Muzeum Żydów Mazowieckich, oparta głównie na fotografiach i dokumentach zebranych w ramach projektu. Rozmowy rejestrowane są na wideo, ich fragmenty mają być udostępnione na tabletach. Póki co jednak trwa wspomniany wyścig z Panem Bogiem, czyli odnajdywanie płocczan pochodzenia żydowskiego, docieranie do nich, rozmawianie z nimi. Nie waham się stwierdzić, że projekt ten stanowi ogromny i bezprecedensowy wkład w rozwój kultury i historii Płocka. Oby tej symbolicznej księgi już nigdy nie pokrył kurz.



Fela Finlay-Rawicka – obecnie ma 94 lata i mieszka w Izraelu.

Haim Zylber i jego żona Ela odwiedzili Muzeum Żydów Mazowieckich w 2013 r.; pierwszy od prawej R. Kowalski.

